



Ilustracja: Natalia Kulka

Ósmy dzień tygodnia

Anna Zawadzka

Ósmy dzień tygodnia Marka Hłaski to opowiadanie tak gęste od znaczeń – przez autora zamierzonych i niezamierzonych – że niemal każde jego zdanie prosi się o zacytowanie. Opowiadanie niezwykle, bo choć napisał je człowiek, którego styl życia i twórczości dyktowała kulturowo skrojona męskość, centralną postacią tekstu jest dziewczyna. Mizoginiczny obraz świata nabiera swoistej wiarygodności, gdy daje mu wyraz kobieta, dlatego pisarzom często zdarza się podszywać pod kobiecy głos, wybierać żeńską formę narracji. U Hłaski jest odwrotnie: choć narrator to bezosobowy głos z offu, styl autora nie łagodnieje, a język werystycznie oddaje grozę, brzydotę, przemoc i chropowatość rzeczywistości – pozwala doświadczyć tej rzeczywistości z perspektywy dziewczyny.

Konfrontacja z „ciemną stroną życia” to znak rozpoznawczy Hłaski. Podobny styl upodobał sobie Andrzej Stasiuk. Autorem i zarazem głównym bohaterem „polskiego westernu”¹ jest mężczyzna, który dokonuje transcendentalnych przekroczeń, gdy w poszukiwaniu sensu życia zapuszcza się w zakazane rewiry, niebezpieczne strony miasta, dzikie pustkowie. Symbolizują one bezdroża ludzkiej natury, do granic których podróżuje piszący. Robi to za pomocą używek: alkoholu, papierosów i kobiet. Jeśli z kimś rozmawia, to z nielicznymi przyjaciółmi – zawsze mężczyznami. Niemożność odnalezienia sensu życia oznacza także zagubioną tożsamość. Brutalność opisu świata to ochrona przed skrywaną wrażliwością, którą czytelnik ma dostrzec i docenić, bo to właśnie owa wrażliwość skłania bohaterów – i samych autorów – do ciągłych poszukiwań. A jednak i jednych, i drugich

1 Zapożyczam to określenie od Steffena Hänschena.

nie opuszcza poczucie skazania na przegraną, niemożliwości spełnienia, iluzoryczności szczęścia, którego szukają. Melancholia towarzysząca prozie „polskiego westernu” podnosi niespełnienie do rangi fatum. Z depresji czyni zasadę egzystencji, z męskiego doświadczenia świata – uniwersalną przypowieść, ze zmagają z nakazami męskiego genderu – „prawdę o życiu”.

Aura „machyzmu”, która otacza Hłaskę, może być jednak źródłem interpretacyjnego nieporozumienia. Przemoc społecznych relacji, agresja słów, która oddaje agresję zachowań, dominacja i upokorzenie jako stawki w grze – to wszystko występuje także w *Ósmym dniu tygodnia*. Brutalność prozy Hłaski najprościej odczytać jako afirmację męskiego wzorca – zdolności do zadawania bólu i znoszenia bólu. W *Ósmym dniu tygodnia* język ten służy jednak jako adekwatne narzędzie opisu brutalności świata, a nie wyraz fascynacji nią. Nie przypadkiem centralną postacią tego opowiadania jest „dziewczyna”, a nie „kobieta”. Figura „kobiety” zbyt szybko wpisuje się w schemat „złej” lub „ofiary”, w gotowe klisze „matki”, „kochanki”, „żony”, „dziwki”, „teściowej”. Figura „dziewczyny” ma w sobie margines wolności, z którego Hłasko skorzystał.

Mieć to za sobą

„Śmierdziąły gnijące odpadki jarzyn z bazaru. Ktoś śpiewał piskliwym tenorem. Jakiś wyrostek zjrzał Agnieszce w twarz i gwizdnął. Ktoś drugi powiedział tęsknie: – Chryste, ta by się pruća jak koronka... – Koty wataśaty się pod nogami; zza mgieł nie było widać już gwiazd. Jakiś pijak szepnął jej gorąco do ucha: «Stara wyjechała, mam lokal. Dam ci nyłonęta. Chcesz?» Na Dworcu Wschodnim wyły lokomotywy; wilgotne powietrze z trudem parło do płuc; ludzie mieli spocone twarze i zmętniałe oczy.

«Porozmawiaj z nim – pomyślała Agnieszka. – Porozmawiaj z nim jak najprędzej» [Hłasko 1989: 10].

O czym Agnieszka zamierza porozmawiać z Piotrkiem, swoim chłopakiem? W myślach głównej bohaterki to „coś” nie ma nazwy. Nie dostarcza go ani matka, ani ojciec, ani chłopak, ani brat – najważniejsze osoby w życiu Agnieszki. Wszyscy oni nieustannie nawiązują do tematu jej dziewictwa, życia seksualnego i prokreacji, ale nigdy nie pytają, co ona na ten temat uważa, myśli, czuje, czego chce. Nie towarzyszą jej w tym, lecz krążą nad nią jak sępy. Nie są przy-jej-jaźni, raczej zachowują się jak strażnicy społecznego porządku, którzy pilnują, by język Agnieszki się nie poruszył, by jej usta pozostały nieme, by nic nie sprowokowało jej do zabrania głosu we własnej sprawie, do nazwania własnych przeżyć.

Biała plama w jedynym dostępnym Agnieszce języku zostaje wypełniona plugawą mową ulicznych opryszków. Nazw dla jej ciała i przyszłości dostarczą mury miasta, anonimowi mężczyźni, ciemne bramy. To, czego nie obejmie przyzwoitość, nieprzyzwoitość zagarnie.

Białej plamie w obrębie języka odpowiada czerwona plama na prześcieradle. Czerwona plama jest znakiem wielokrotnym: tego, że kobieta była dziewicą, tego, że już nią nie jest i tego, że straciła je właśnie z tym mężczyzną, z którym spała. Biała plama na mapie mowy dozwolonej „przyzwoitym” kobietom – mowy „parlamentarnej”, ocenzurowanej, kontrolowanej – ma także dwa znaczenia: niemożności opowiedzenia o dziewictwie i defloracji, ale także zakazu mówienia o społecznym doświadczeniu seksualności z perspektywy kobiet.

W tradycji katolickiej biel oznacza niewinność, czerwień – grzech. Grzech tym razem nie tyle religijny, co społeczny. Kobieta, która dokonuje pracy nazwania – która mówi o seksualności, pyta o nią, a pytania te kieruje sama do siebie – wykracza poza to, co dopuszczalne, uznane, możliwe do usłyszenia. Rozdział 10 opowiadania kończy się słowami: „– Zapomnij – powiedział cicho. – Zapomnij... na jeden dzień”.

Rozdział 11 zaczyna słowami tego samego mężczyzny:

„– Idiotka – powiedział mężczyzna; był purpurowy z pasji. Uniósł jej głowę za włosy i dwa razy uderzył w twarz; momentalnie uczuła smak soli. – Nie mogłaś sobie znaleźć kogoś innego, kto by cię rozprawczył?” [Hłasko 1989: 78]. Wiemy, że Agnieszka i on wychodzą z baru nocą. Potem widzimy ich rano, kiedy jest już „po”. „Po wszystkim”.

Przerwa między rozdziałami jest niezapisanym miejscem kultury, w obrębie której i językiem której została napisana. Nie wiemy, jak „to” się odbyło. Nie wiemy, czym jest owo „wszystko”, które przed chwilą się stało. Dziurze w narracji odpowiada dziura w języku. Język kobiety ma pozostać „dziewiczny” i tym samym oddzielić się od jej ciała. Tak oto ciało – już bez języka – samotne, niewyposażone w narzędzia opisu, odcięte od nich społecznym zakazem, pozbawione „głowy”, przeżyje deflorację. „Głowa” to tutaj także decyzyjność, to własne granice, to ich pilnowanie.

Dlaczego Agnieszka chce porozmawiać z Piotrkiem „jak najprędzej”? Groźba gwałtu wisi nad główną bohaterką przez całe opowiadanie. Wydarza się on nieustannie. Tyle że w języku. Jego dosadność i obrazowość sprawiają, że granica między słowami a czynami wydaje się wyjątkowo cienka, niemal zatarta. Słowa pod adresem Agnieszki – zaczepki, uwagi, podrywy, gwizdy – osaczają ją, unieruchamiają, zabierają oddech, molestują, wbijają się w nią, penetrują jej wyobraźnię, brudzą. Agnieszka zachowuje się tak, jakby czuła, że kiedy nie będzie dziewicą, skończą się pod jej adresem zaczepki w stylu: „ta by się pruła jak koronka”. Albo przestaną być dla niej groźne, przestaną ranić i napawać lękiem.

„Pierwszy raz” ma być amuletem ochronnym przed przemocą. Dziewictwo przeciwnie: Agnieszka boi się, że ono przyciąga nieszczęście, że ma je „wypisane na twarzy”, że jest „coś” w jej zachowaniu lub wyglądzie, co sprawia, że mężczyźni wiedzą o nim i czyhają na nie jak na łup, zdobycz, łakomy kąsek. Ze sposobu, w jaki jest traktowana, ma prawo wnioskować, że dopóki jest dziewicą, grozi jej upokorzenie, zranienie, krzywda. Dlatego należy się go czym prędzej pozbyć, jak niebezpiecznego ładunku. Podejście do dziewictwa

jak do kłopotliwego balastu dobrze oddają słowa mężczyzny, który obiecał zostawić Agnieszce i Piotrkowi wolne mieszkanie: „Ale jest drugi tapczan. Możecie **to sobie załatwić** [podkreślenie – AZ], zdejmcie tylko narzutę.” [Hłasko 1989: 6].

W rzeczywistości, która ją otacza, ale także kształtuje, nie ma miejsca dla dziewczyny. Agnieszka to wie. Dziewictwo tkwi w niej jak stygmat, którego nie da się ukryć. Jak złoty pierścionek na skwerze złodziei. Złodziei czy biedaków? Agnieszka mieszka na warszawskiej Pradze, codziennie mija tzw. środowisko. „Element” to jej sąsiedzi. Ludzie złamani, pijący na umór, skazani na wegetację. Hłasko opisuje ich jako odrażających, ale nie złych. Tych, którzy wszystko stracili. Tło *Ósmego dnia tygodnia* to odwilż 1956 r.

Marzenie o ciszy

Nim jednak Agnieszka „to załatwi”, minie całe opowiadanie. Motyw utraty dziewictwa wykorzysta Hłasko do wiwisekcji niewidzialnej władzy społeczeństwa jako całości nad jednostką to społeczeństwo współtworzącą. Rzadki to przykład postużenia się kobiecym doświadczeniem do opisanie uniwersalnego mechanizmu społecznych presji. Presji pozornie autonomicznych, a nawet przeciwstawnych, w istocie jednak harmonijnie współgrających ze sobą elementów: państwa i rodziny, oficjalnego i nieoficjalnego obiegu kultury, formalnych i nieformalnych relacji międzyludzkich, norm i praktyk, wzorców i obyczajów. Agnieszka porusza się w świecie, w którym wszystkie te sfery naciskają na nią, osaczają, duszą, zamykają wokół niej krąg, tworzą ciśnienie o niemal metafizycznym charakterze. Punktem, w którym wszystkie się krzyżują, jest jej dziewictwo.

„Gdyby można było zapomnieć – pomyślała [Agnieszka]. Skryła twarz w dłoniach. – Gdyby dało się zapomnieć o tym wszystkim. Spokój. Trochę spokoju. Nic więcej. Bez Pietrka, bez ojca, bez Grzegorza [brata]. Po prostu spokój i cisza. Niechby się działo, co tylko kto chce, ale tam, gdzie ja, żeby mógł być tylko spokój i cisza” [Hłasko 1989: 14].

Spokoju nie będzie. Ciszę co i rusz przerwą zaczepki mężczyzn wystających po bramach, na rogach ulic, pod sklepami. To swoisty chór grecki *Ósmego dnia tygodnia*, który depce Agnieszce po piętach, szepce jej do ucha, woła za nią, nie daje jej chwili zapomnienia, przestrzeni wolnej od znaków kobiecego losu. To patrol heteroseksualności, subordynujący kobiety do roli służebnego ciała. Wszystkie komentarze pod adresem Agnieszki – nieraz dżentelmeńskie, niemal wykwintne, nieraz szokująco brutalne – sugerują, że jeśli tylko zechcą, wypowiadający je „wezmą sobie” Agnieszkę. Tu nie ma pytania. Jest tylko wahanie. Nie ma miejsca na wybór Agnieszki – jej głos, odpowiedź, reakcję. Tylko marazm lub litość mężczyzn chroni ją przed najgorszym. Inni mężczyźni w życiu Agnieszki – ojciec, sublokator Zawadzki – choć wyrażają się nieco inaczej, *de facto* traktują kobiety tak samo: jak przedmiot użytku.

Bratnia dusza zapija się na śmierć

Przez całe opowiadanie Agnieszka nie śpi. Niesiona niepokojem, w niejasnym dla niej samej oczekiwaniu, nocami szuka brata. Grzegorz to nie tylko brat, ale także bratnia dusza. Jedyna osoba, z którą Agnieszka może porozmawiać. Mają podobną wrażliwość. Brat zabija ją alkoholem. Agnieszka próbuje ją zabić, pozbawiając się dziewictwa. Żadnemu to nie wychodzi. Kiedy o świcie znajduje go w barze, ten snuje plany powieści: o parze, której miłość została zniszczona przez plotki ludzi.

„...w całej tej historii, gdzieś na siódmym dnie, musi być coś wartościowego, coś dobrego i oni chcą się jakoś do tego dogrzebać, za wszelką cenę dogrzebać. Ziemia jest paskudna, życie jest komicznym piekiełkiem, ale gdzieś w głębi tej skorupy płonie rozpalone żelazo. I oni tamtą historię montują na siłę; to rozpada się tysiąc razy w ciągu dnia i godziny, ale oni po tysiąc razy rozpoczynają od nowa. Może by nawet wszystko było dobrze, kto to w końcu wie, ale zaczynają im pomagać ludzie.

[...] Przeklećci, głupi ludzie, którzy zawsze mają zbyt mało własnego piekiełka i wtrącają się w cudze. Zaczynają to wszystko obmacywać swoimi spoconymi rękami, szeptać, ustawiać, pomagać, odciągać ich na boki i informować o sobie. «Czy wiesz – mówią do niego – że ona żyła z tym i z tym?» [...] A pewnego dnia już nie wiadomo, co jest prawdą, a co kłamstwem, co plotką, a co rzeczywistością, kto jest przyjacielem, a kto świnią, kto jest kolegą, a kto durniem; nie sposób wprost połapać się w tym wszystkim. I oni postanawiają się rozstać...» [Hłasko 1989: 26-27].

Zapewne jest to opowieść o samym Grzegorzu i utraconej przez niego dziewczynie. Choć narcystyczny, jak wszyscy mężczyźni w tym opowiadaniu, Grzegorz czasem nadstawia ucha i zadaje pytania. Zdaje się świadomym presji, pod jaką żyje siostra. W opowiadaniu jest tym, który „wie”, ale także tym, który nie potrafi z tą wiedzą żyć. Dlatego jest na granicy samobójstwa. Co wieczór wychodzi do baru, co wieczór zarówno jego rodziców, jak i Agnieszkę paraliżuje strach, że nie wróci.

Grzegorz to *alter ego* samego Hłaski. Człowiek, który – podobnie jak Agnieszka – próbuje się „rozdziewiczyć”. Utrata dziewictwa oznacza akceptację okrucieństwa świata i umiejętności funkcjonowania w nim. Grzegorz tego nie potrafi. Proces jego defloracji – stalinizm – nie przebiegł pomyślnie. Choć pozuje na „twardziela”, Agnieszka wyczuwa, że on ciągle jest po jej stronie. Jego porażka w akceptowaniu społecznych norm i sposobów ich egzekwowania znajduje wyraz w alkoholizmie. Grzegorz próbuje się na świat społeczny znieczulić, nie mogąc go wchłonąć i zinternalizować.

Kiedy Agnieszka dostaje ataku szału w mieszkaniu, które nie okazało się puste i nie mogło być miejscem pierwszego seksu, jej chłopak mówi do niej: „Oszalałaś”. Agnieszka odpowiada: „Nie. Ale chciałabym oszaleć. Tak byłoby najlepiej”. To zdanie mógłby wypowiedzieć jej brat. On też próbuje oszaleć. Za pomocą postaci Grzegorza Hłasko zdaje się mówić: nie da się żyć i jednocześnie dopuszczać do siebie prawdy o życiu. Albo jedno, albo drugie.

Agnieszka mówi o „pierwszym razie” jak o samobójstwie: „potem nie będzie już nic, tylko spokój”. Na granicy samobójstwa jest jej brat. Oboje nie są w stanie przyjąć zasad tego świata. Jego samobójstwem jest alkohol, jej – „stoczenie się”, którego znakiem będzie pierwszy seks.

„Każde szczęście przychodzi złą drogą” – mówi Agnieszce Grzegorz. W książce *Złoty notes* Doris Lessing pisze z kolei: „Czasami nie lubię kobiet, nie lubię nas wszystkich z powodu naszej zdolności do wyłączenia myślenia, kiedy jest nam to na rękę. Postanawiamy nie myśleć, gdy sięgamy po szczęście” [Lessing 2009: 615]. Zestawiam te wypowiedzi, bo łączy je przekonanie, że szczęście jest usypiającą opowieścią, która pozbawia ludzi – a zwłaszcza kobiety – racjonalnego myślenia i zdolności przewidywania, więc sypcha w przepaść. Idea szczęścia jest motorem nieszczęść. Nakłania do złych decyzji, wikła w sytuacje bez wyjścia. Grzegorz doświadczył tego, zakochując się w kobiecie, która odeszła. Rzekomo z jej powodu pije na umór. Ale jego nieszczęśliwa historia miłosna – podobnie jak dziewictwo Agnieszki – jest dla Hłaski jedynie soczewką, w której odbija się wciąż ta sama historia. Historia szoku, jaki przeżywa człowiek, doświadczając świata. Bohater i bohaterka Hłaski nie są skrojeni na miarę rzeczywistości, w której żyją. Grzegorz został już przez ten świat zniszczony. Agnieszka próbuje przetrwać. Jej główną bronią jest gniew.

Furia zamiast ofiary

Agnieszka i Piotr idą do mieszkania, które ma być puste. Kolega Piotra obiecał wypożyczyć im je na godzinę, by mogli się kochać. Po drodze rozmawiają.

„– Wyglądasz w tej chwili jak cymbał – powiedziała ze wściekłością Agnieszka. Narastał w niej niepokój.

– Cieszy mnie to – mruknął.

– Może być tak coś powiedział?

– Boję się – powiedział. – Zawsze się bałem. Zawsze to nie wychodziło tak, jak pragnąłem. A teraz boję się jak jasna cholera.

Agnieszka kopnęła go pod stołem w kostkę. Podskoczył.

– A ja? – powiedziała histerycznie rozedrganym głosem. – Cóż ja mam powiedzieć?

– Spałaś już chyba z kimś, nie?

Popatrzyła na niego z nienawiścią.

– Teraz będę spać z tobą – warknęła. – I tylko chyba to jest ważne, nie?” [Hłasko 1989: 60].

Dopiero z tej sceny dowiadujemy się, że Piotr nie wie o dziewictwie Agnieszki. W pytaniu „może być tak coś powiedział?” pobrzmiwa jej niepokój. Dziewczyna sonduje, na ile może czuć się bezpiecznie. Sprawdza, jakie ma szanse na jego akceptację, empatię, wrażliwość. Nie ma. Piotr jest skupiony wyłącznie na sobie. Jego słowa i zachowania są coraz mniej adekwatne do jej potrzeb i przeżyć. Im bliżej do fizycznej bliskości między

nimi, tym dalej do bliskości emocjonalnej. Im bardziej realny staje się ich pierwszy seks, tym większa dzieli ich przepaść. Na myśl o tym, że ma „niańczyć” Piotra przed seksem, by poczuł się pewniej, Agnieszka reaguje wściekłością. Frustracji nie wyraża jednak wprost. Boi się, że jego reakcja może ich jeszcze bardziej od siebie oddalić. Ten lęk nie jest jednak uświadomiony. Agnieszka zachowuje się intuicyjnie. Choć działa pod wpływem gniewu, nie jest świadoma, skąd on się bierze.

„Szli w górę ciemnymi schodami; gdzieś wysoko siedział niewidoczny kot i miauczał; Agnieszka odczuła nagle chęć, aby go zamordować. [...] Podeszła do drzwi i kopnęła je z całej siły; kotek przyuczajony na schodach miauknął rozpaczliwie” [Hłasko 1989: 62].

Zaraz potem Agnieszka nakazuje Piotrowi „dać w mordę” gospodarzowi mieszkania, który obiecał zostawić je puste, ale o tym zapomniał. Piotr posłusznie wykonuje jej rozkaz.

„– To za karę, że głodzi pan zwierzęta – powiedziała Agnieszka” [Hłasko 1989: 62].

Miauczący kot to dwojaka figura: „kotka w rui” oznaczająca pożądanie lub „mały kotek” potrzebujący opieki i troski. Na obie rzeczy – pożądanie i troskę – nie ma tu miejsca. To te potrzeby są „głodzone” i za to Agnieszka – rękoma Piotra – mści się na rubasznym gospodarzu. Agnieszka nie może tych potrzeb do siebie dopuścić, bo wraz z nimi dopuści do siebie możliwość poczucia krzywdy. Stanie się podatna na zranienie. By tak się nie stało, musi być w emocjonalnej zbroi. Dobrze rozpoznaje „warunki brzegowe” intymności z Piotrem. Jest wściekła, że wyznacza je jego narcyzm graniczący z emocjonalnym autyzmem. Zarazem wściekłość ta służy jej jako tarcza ochronna. Przekucie rany w gniew to krok emancypacyjny. Daje Agnieszce energię w miejsce bezwładności, sprawczość w miejsce bierności. Wściekłość jest sposobem na upodmiotowienie. Im bliżej sytuacji, w której ma dojść do pierwszego seksu, tym częściej w Agnieszce wstępuje furia. Chroni ją przed wejściem w rolę ofiary.

Milczenie jako agresja między kobietami

Przed wejściem w taką rolę ostrzega Agnieszkę natarczywa obecność matki. Matka jest całkowicie oddana roli ofiary. Wypełnia ją m.in. poprzez pasywną agresję wobec córki. W obecności Agnieszki mówi do męża:

„– Czy ją obchodzi, co się w domu dzieje? Ona musi się szwendać ze swoim gachem i to jest dla niej najważniejsze. Ty możesz umrzeć, ja mogę umrzeć, ale ona musi się z nim puszczać.

– Chciałabyś, żebym się puszczała z tobą? – zapytała Agnieszka” [Hłasko 1989: 43-44].

Matka dokłada cegiełkę do ciężaru, którym obarczone jest Agnieszki dziewictwo. To cegiełka winy. Wkroczenie kobiety w świat seksualny jest winą wobec matki, bo w przeciwieństwie do życia matki życie córki nie zostało jeszcze zdefiniowane – zamążpójściem

pod presją, niechcianą ciążą, brakiem zawodu. Kryjące się w nim możliwości konfrontują matkę nie tylko z optakaną sytuacją własną, lecz także z biernością, z jaką się tej sytuacji poddała. Częścią winy córki wobec matki staje się seksualność dziewczyny, jej młodość, pragnienie spełnienia, potencjał seksualny uobecniony w dziewictwie i defloracji.

„– Ty jej wierzysz, że ona była na spacerze? – szyderczo zapytała matka ze swojego łóżka. Leżała całymi dniami, zgorzkniała kobieta o histerycznym usposobieniu, chora na serce.
– Ty w to wierzysz? – powtórzyła. – Szwendata się pewnie z jakimś gachem. – Zwróciła w stronę Agnieszki swą wiecznie opuchniętą, bladą twarz. – Doczekasz się – powiedziała zbolętym głosem. – Ale ja tu bachora nie potrzebuję” [Hłasko 1989: 10-11].

W wypowiedziach matki wyrwa w miejscu seksu jest zbyt rażąca, by dało się ją ukryć. Przeskok „od gacha do bachora” jest tak wielki, że – wbrew intencji matki – przede wszystkim ujawnia istnienie braku. Braku tematu w rozmowach kobiet. Zamiast brakującego elementu pojawia się tylko groźba: „doczekasz się”. Groźba końca. Groźba kary. Za co? Tego matka nie mówi. W relacji z córką sferę seksualną matka czyni niewypowiadalnym tabu, zakrywa ją tajemnicą. Kobięce pożądanie szkicuje przed oczami córki niczym reżyser postać z horroru: mgliście, pośłówkami, milczeniem, aluzjami, zawieszeniem głosu, cierpięciznymi minami, nastrojem zgorznięcia i zgrozy. Sygnalizuje, że to „coś” popycha kobietę w – zarysowaną zwrotami „doczekasz się” lub „skończysz tak samo jak on” (brat, zapijający się a pobliskim barze) – przepaść.

„– Ty lepiej uważaj na siebie – powiedziała matka. Znowu jęknęła. – Na pewno z jakimś łobuzem się szwendasz zamiast siedzieć w domu. Poczęła mówić bardzo szybko i z naciśkiem: – Ale ja tu żłobka nie założę. Jezu, czy to było kiedyś do pomyślenia?...
[...] – Agnieszka? – rzekł ojciec. – Co jest z tobą?
– Cóż to znaczy?
– O czym matka mówi?
– Jasne. Jestem dziwką. Powtórz to matce. Wystarczy?” [Hłasko 1989:12].

Agnieszka wyjmuje treść uwag matki zza kurtyny niedopowiedzeń. Robi to ostro, brutalnie, bez znieczulenia. To, co przemilczane, ujawnia się w formie spęczniałej do karykatury. Zniekształcone przez nakaz ukrycia, prezentuje się jako potwór. Napuchłe od milczenia, znajduje wyraz w przekleństwie. Agnieszka próbuje rozbroić szantaż moralny, któremu nieustannie podlega, dopowiadając to, co matka zostawia w sferze cierpięciznych min, zawieszonych głosu, urywanych tematów. W ten sposób chce zneutralizować toskynę, którą aplikuje jej matka. Pomiędzy kobietami milczenie jest aktem agresji. Nazwanie, dopowiedzenie, ujawnienie – spełnia rolę ochronną.

Po kolejnej kłótni Agnieszki z matką ojciec mówi do córki:

„– Jak ty możesz w ten sposób odpowiadać matce? Matce, która cię wydała na świat.
– Jesteś pewien, że świat jest aż tak piękny, aby to stanowiło powód do wdzięczności? – powiedziała Agnieszka. Wstała, rzucając książki z hałasem. Podeszła do okna i stanęła obok ojca. – Żeby nie było pijaków, tych ulic i...
– I co? – zaczepnie spytała matka.
– To proste: żeby nie było takich jak wy” [Hłasko 1989: 11].

Rodzice to kolejna część świata, który osacza Agnieszkę i przymusza do udziału w społecznych grach genderowych. Bohaterka wyczuwa, że jest w nich skazana na przegraną. Matka jest tego żywym dowodem. Córnka walczy, by nie powielić scenariusza jej życia. Intuicyjnie wie, że jego pierwszymi scenami jest „pierwszy chłopak”, „pierwsza miłość”, „pierwszy seks”. Ze sprytem, determinacją, gniewem i ironią zagra tym, co ma, by uciec przed wyznaczoną jej rolą. Relacja między Agnieszką i jej matką to relacja między „dziewczyną” i „kobietą”.

Ojciec zdaje się być delikatny i wyrozumiały wobec Agnieszki. Z czasem okazuje się, że to jedynie oznaki jego apatii i depresji.

„Szarpnęła się do tyłu, gdyż wykonał taki gest, jakby chciał ją złapać za gardło.

– Gdyby nie ty – powiedział łamiącym się głosem – gdyby nie ten pijak w kuchni [sublokator Zawadzki], mógłbym żyć jak człowiek. Mógłbym dzisiaj, w niedzielę, pójść na dziwki albo się upić. [...] Muszę siedzieć w domu i pilnować matki. [...]

Skoczył nagle do tapczanu, gdzie leżała matka.

– Wstawaj, ścierwo! – zawył piskliwie. – Wstawaj, zdechnij, rób co chcesz, ale niech się nareszcie coś zmieni, niech się nareszcie zmieni...” [Hłasko 1989: 75].

Pozornie Agnieszce bliższy, ojciec obarcza kobiety winą za swój marazm. Kiedy wybuch, nie robi różnicy między nią a swoją żoną. Postrzega je jako jeden „gatunek” – „gatunek kobiety”. Sprawczynie przytłaczającego go poczucia stagnacji. I na to Agnieszka zdaje się być uodporniona. Choć obdarza ojca cieplejszymi uczuciami, trzyma go na dystans. Jakby przewidywała, że i jemu nie powinna ufać.

Pieta Piotra

Z pewnością bliskim Agnieszki nie jest także jej chłopak. Z faktu, że nie mają gdzie uprawiać seksu, Piotr czyni dramat egzystencjalny. Bez przerwy opowiada o więzieniu, w którym był za stalinizmu. Ona nie chce tego słuchać, ponieważ w przekazie tym kryje się szantaż: wyratuj mnie z piekieł pamięci, oddając mi się; jeśli pozwolisz mi na seks, pocieszysz mnie. Podobnie jak ojciec Agnieszki, Piotr zrzuca na nią odpowiedzialność za swoją depresję. Ich pierwszy raz – a być może seks w ogóle – ma być dowodem, że dziewczyna naprawdę chce mu pomóc i że go kocha. Agnieszka jest systematycznie zmuszana, by wziąć odpowiedzialność za jego życie, wolność i stan emocjonalny:

„– Gdybym nie miał ciebie, nie chciałoby mi się żyć. Ty jesteś teraz jedyną rzeczą, w którą wierzę naprawdę. Ty, nic więcej. Mam chyba prawo tak myśleć. Gdybym nie miał ciebie, zrobiłbym wszystko, aby się zgnoić do końca, tak, żeby już nigdy nie kochać, nigdy nie wierzyć i nigdy nie cierpieć. Bez ciebie ta strona krat nie ma dla mnie sensu, tak samo jak i tamta. Rozumiesz?” [Hłasko 1989: 36].

Jednocześnie chwilę wcześniej Piotr mówi, że oddałby wszystko, by dowiedzieć się, kto go „wsypał”. Gdy Agnieszka pyta, czy oddałby nawet ją, Piotr potwierdza. Z zadziwiającym

spokojem bohaterka odpowiada: „To dobrze, że nie dowiesz się o nim nigdy” [Hłasko 1989: 36]. Dzięki tej rozmowie dowiadujemy się czegoś, co Agnieszka zdaje się wyczuwać od dawna: w deklarowanym uczuciu Piotra nie o nią chodzi, lecz o jego więzienie, jego martyrologię, jego cierpienie. Piotr to narcyz cierpiący, który potrzebuje ulepić z Agnieszki swoją piętę.

Piotrek nie interesuje się życiem swojej dziewczyny. W centrum jego uwagi jest on sam. Choć w inny sposób niż mężczyźni w bramach, podobnie jak oni celebryje i podkreśla chęć seksu z Agnieszką. Przedstawia ją jako głód duchowy, desperacką potrzebę kobiecych ramion, które go utulą i ukoją. Jednak w gruncie rzeczy to tylko inna odmiana tego samego: użycia kobiety do swoich celów. Ona jest jego fantazją, którą stworzył już w więzieniu:

- „– Ile ty masz lat, Agnieszka?
- Kiedy jestem z tobą, to tylko dwadzieścia dwa. A ty?
- Sto.
- Dlaczego tak mówisz?
- Czy ważna jest data w metryce? Są takie miejsca na ziemi, gdzie każdy dzień jest wiekiem. Trzeba tam tylko trafić.
- W którym roku cię aresztowano?
- Pięćdziesiątym drugim.
- [...] Myślałem tam o tobie, wiesz?
- Gdzie?
- Mokotów.
- Nie znałeś mnie jeszcze wtedy.
- To nie ma znaczenia. Myślałem o tym, że jeśli w końcu wyjdę, to spotkam ciebie” [Hłasko 1989: 33-34].

Agnieszka jest więc dla niego „kobietą”. Jakąś kobietą, którą zawczasu Piotr postanowił uczynić swoją wybawicielką. Nie ma to nic wspólnego z realnym człowiekiem, który przed nim siedzi, rozmawia z nim, komunikuje mu swoje potrzeby. Agnieszka go nie interesuje. Interesuje go jedynie zrealizowanie więziennej fantazji o kobiecie – wybawicielce. Wybrał sobie do tego Agnieszkę.

- „[Agnieszka:] – Jakie meble będziemy mieli?
- Czasami nikt nie mógł usnąć – powiedział Piotr i wiedziała już, że teraz nie usłyszy nic z tego, co chciałaby mu powiedzieć, i że będzie musiała tego wystłuchać, choć zna każde jego słowo i wspomnienie stamtąd” [Hłasko 1989: 35].

Po tym, gdy Agnieszka traci dziewictwo z przypadkowym mężczyzną, którego „wybiera” na tę sytuację, kłamie Piotrowi:

- „– Słuchaj, powiem ci coś. To może być przykre, ale to lepsze od kłamstwa. Jestem z kimś innym, już od dawna. Kocham go. [...] Jeśli ci to sprawi ulgę, możesz mi dać w twarz. Chcę wrócić do tamtego...” [Hłasko 1989: 81].

Kłamie, że go okłamywała. Robi to dla jego dobra. W ten sposób wchodzi w napisaną

dla siebie rolę, choć wie – i wiedzą to także czytelniczki/cy – że nijak ma się ona do rzeczywistości i do jej przeżyć. Po raz kolejny przewiduje, że gdyby powiedziała Piotrowi prawdę, nie zrozumiałby jej, ani nawet nie wysłuchał. Z premedytacją wykorzystuje więc figurę kobiecą stworzoną przez męską wyobraźnię – jak strój, w którym ma szansę być zauważona, który pozwala przewidzieć jego reakcję i który pozwoli jej prędko zakończyć znajomość z Piotrem. Kobiecość jest takim strojem, a jednym z jego wersji – figura „dziwki”.

„Dziwka” jako maska

Agnieszka spędza wieczór w barze, z przygodnie poznanym mężczyzną – tym samym, którego ostatecznie wybierze na swój pierwszy seks. O kobiecie, która siedzi koło nich, wiemy jedynie, że na imię ma Elżbieta. Rozmawiają we trójkę. Każdy przedstawia swój zawód. Agnieszka mówi, że jest magistrem filozofii. Mężczyzna – dziennikarzem. On dodaje:

„– Z nas trojga, o ile się orientuję, najlepiej ustawiona jest Elżbieta. Po prostu dziwka. Zawód bez cudów i złudzeń.

– To nie zawód – powiedziała Agnieszka. Uśmiechnęła się: – To moralność. Nie zakamuflowana dziwka to najwyższa moralność, jaką może dziś osiągnąć kobieta” [Hłasko 1989: 77].

W pracy *Pochodzenie rodziny...* Fryderyk Engels pisze, że prostytutka ujawnia stosunki społeczne między kobietami i mężczyznami, które panują także w małżeństwie [Engels 1979: rozdział *Rodzina*, zwł. 86-90]. Autor zamierza zdjąć piętno z kobiet, które wykonują ten zawód. Twierdzi, że prostytutka wywołuje tak gwałtowne reakcje oburzenia właśnie dlatego, że odsłania prawdę o niewolniczym charakterze życia kobiet. Prawdę skrupulatnie chowaną za romantycznymi mitami o miłości, której wyrazem jest małżeństwo, oraz murami oddzielającymi „porządne kobiety” od „kobiet upadłych”. Wraz z prostytutką to nie kobieta upada – pisze Engels – to upada iluzja wolności kobiet.

Podobnie jak Engels, Agnieszka ceni sobie brak hipokryzji. Dla niej „dziwka” to postać, która odsłania prawdę o męsko-damskiej rzeczywistości. Obserwacja świata skłania ją do wniosku, że wszyscy mężczyźni traktują kobiety jak „dziwki”. Jej zdaniem różnica między kobietami, które sprzedają seks mężczyznom, a tymi, które go dają, jest tylko taka, że te pierwsze rezygnują z teatralnej gry, której celem jest ukrycie tej prawdy. Jedne i drugie świadczą usługi, od jednych i drugich mężczyźni wymagają seksu oraz jedne i drugie podlegają społecznej karze, jeśli tego wymagania nie spełnią. Zakochanie, czułe słówka, snucie planów na przyszłość – wszystko to Agnieszka traktuje jak środek oślepiający. Dzięki niemu dziewczyny nie zdają sobie sprawy, że w gruncie rzeczy chodzi o jedno: ich seksualną i emocjonalną dostępność. W tej samej wymianie zdań Agnieszka dodaje jeszcze: „Ideal to życie bez złudzeń, bez mitów” [Hłasko 1989: 77]. Dlatego grając prostytutkę, straci w końcu dziewictwo.

Po nieopisanym przez Hłaskę akcie seksualnym, widzimy Agnieszkę w mieszkaniu mężczyzny, który ciska się, bije ją i obraża. Za to, że nie powiedziała mu o swoim dziewictwie. Czuje się oszukany, w coś wrobiony, zobowiązany do czegoś.

„– Za te pieniądze, które z tobą przepiłem, miałbym przywoić dziwkę. Bydlęta. Nawet w tych sprawach nie można wam zaufać. [...] Co ci w ogóle strzeliło do głowy? Sądząc z urody, powinnaś być doświadczoną dziwką. Na co ty czekałaś?” [Hłasko 1989: 78].

Agnieszka konsekwentnie wypełnia rolę prostytutki.

„Kiedy już uprzą pościel, wyciągnęła do niego rękę.

– Serwus – powiedziała. – Nazywam się Agnieszka. Agnieszka Walicka. Możesz o mnie opowiadać swoim kolegom. A teraz daj mi dwadzieścia złotych.

– Co?

– Dwadzieścia złotych. Na taksówkę. No, tak, tak. Powinno się każdą sprawę rozegrać do końca.

Wyciągnął portfel” [Hłasko 1989: 79].

Postępując się narzędziami, jakie daje jej patriarchalna kultura, Agnieszka jej umyka. Konsekwentnie oddziela siebie od społecznych ról. Traktuje je jako artykuły do gry o wolność, dbając, by mieć je pod kontrolą, zamiast dać się im kontrolować. Walcząc z matką, ojcem i Piotrkim, Agnieszka walczy zarazem z widmem „kobiecego losu”, którego wypełnienia wszyscy od niej oczekują. Robi to z pomocą ich własnej broni. Kradnie mizoginiczne schematy, wzorce i mity, by z nich skorzystać.

„«Kraść i latać» – to gest kobiety, kraść w języku, ukraść go i poszybować. Kradnąc, nauczyłyśmy się wszystkich sposobów, od wieków, odkąd nie posiadamy dostępu do nich inaczej niż przez kradzież: żyłyśmy kradnąc, szukając ukrytych i wąskich dróg dla pożądania. [...] To nie przez przypadek kobieta ma wiele ze sroki-złodziejki, jak i złodzieje naśladować kobietę i ptaka: mijając cię, rzucają spojrzenia, bawią się, mieszając porządek przestrzeni, wprowadzają w błąd, zmieniają miejsce rzeczy, wartości, zyskują na tym, że opróżniają struktury, a wypełniają własne.

Jakaż kobieta nie kradła i nie latała? Która niczego nie czuła, nie wyśniła, nie zrobiła nigdy gestu przeciwko społeczności? Która nie wprowadzała bałaganu, nie ośmieszyła linii podziału, nie wpisała się swoim ciałem w odmiennosc, nie wstrząsnęła skostniałym systemem par i opozycji, nie rozwalila jednym gestem konieczności następstw, nie zrywała pęt i murów ścisłych zaleceń?” [Cixous 1993: 159-160].

Helene Cixous opisała w ten sposób twórczość kobiet i strategię jej prezentacji w świecie, w którym głos inny niż męski napotyka „głuche ucho”. Agnieszka jest „sroka-złodziejka” swojego dziewictwa.

Sroka-złodziejka

„Wzięła go [Piotra] za rękę i prawie siłą ciągnęła za sobą. Wpadli w jakieś ruiny; poczęła biec nie wypuszczając jego dłoni; potykali się o cegły i dziury, wstawali, aby biec dalej. W końcu upadła na ziemię, wśród puszek, skorup po butelkach i rozmiękłej gliny. Pociągnęła go za sobą: upadł na nią. Z całej siły złapała za włosy jego głowę i przycisnęła do piersi. Prawą ręką poczęła zdzierać mu spodnie.

– Niech to się wszystko skończy, słyszysz? – krzyczała mu do ucha. – Proszę cię, nie rozmyśl się tylko. To wszystko jedno, mówię ci. Ludzie nie są lepsi od zwierząt. Nie trzeba myśleć, że można inaczej. Niczego nie można. Jedyne, co można, to skończyć z tą udręką. Nie myśl, co będzie dalej. Chodź już, proszę cię! Chodź, nie uciekaj!

– Odejdź! – krzyknął. – Odejdź, bo cię zabiję!

– Zabij mnie – powiedziała. – Zabij mnie, ale po tym. Po tym, co się stanie, nie będziemy mogli patrzeć na siebie. I będzie spokój. Nareszcie spokój. Bez tęsknoty. Bez miłości. Bez niedzieli. Bez twojego gadania o więzieniu. Będziemy pluć w swoją stronę. Czy to wszystko ważne? Nie uciekaj, nie puszczę cię. Chodź. Potem zapomnimy o sobie. I nie będzie nic. A teraz już chodź.

Wyszarpnął się i odkoczył w tył. Osunęły się jakieś cegły i z hukiem poleciały w dół. Chwilę stał nad nią, z ciemną twarzą i ręką wzniesioną do uderzenia.

– Agnieszka... – wybetkotał ochryple. – Agnieszka...” [Hłasko 1989: 73-74].

Podczas spotkań z Agnieszką dotąd mówił jedynie Piotr. Odpowiadała półstówkami, zaczynała tematy, których on nie podejmował, milkła, bo jej przerywał. Przytoczona powyżej scena jest pierwszą, w której z Agnieszki wylewa się potok słów. Ona ożywa. Z jego mitu kobiety-pocieszycielki przemienia się w żywą osobę. Piotr nie jest w stanie tego wytrzymać. Chce bronić swojego fantazmatu przed osobą, w którą go wcielił. Gdy widok człowieka przeziera przez obraz, który na niego wyprojektował, reaguje agresją.

„– [...] Masz coś męczeńskiego w twarzy. Wzruszające kąciki ust; jakaś dziecinna bezradność pomieszana z goryczą. O takich kobietach jak ty marzy się na wygnaniach, w katorgach i tak dalej. Ten twój bubek musi za tobą szaleć, co?” – mówi do Agnieszki brat [Hłasko 1989: 53].

Mimowolnie potwierdza, że uczucie Piotra niewiele ma wspólnego z Agnieszką, więcej z mitologią, wizerunkiem, baśnią. Z relacją Piotra do swoich własnych fantazji.

W przeciwieństwie do Piotra Agnieszka nie idealizuje swojego partnera. Jest świadoma jego egoizmu. Niemal zmusza Piotra do seksu – jakby zmuszała go, żeby ją zabił. Po tym, gdy w końcu straci dziewictwo z przypadkowo poznanym mężczyzną, największym problemem okaże się zakrwawione prześcieradło. Usłyszeli: „Ładnie to wszystko wygląda – powiedział. – Zupełnie, jakbym zamordował człowieka” [Hłasko 1989: 79]. Agnieszka sama tę pościel wypierze.

Inaczej niż w klasycznej opowieści o utracie dziewictwa, w *Ósmym dniu tygodnia* plama świadczy o mężczyźnie, nie o Agnieszce. Jest jego kłopotem i to jego zdradzi przed żoną, która zaraz wraca do domu z delegacji. Zazwyczaj to kobiety traktują „plamę” jak upokarzający znak rozpoznawczy, demaskację. Agnieszka zdaje się tym nie przejmować. Ona

dopięta swego. „Zrobiła” tę plamę na swoich warunkach. Na ulicy Agnieszka „uśmiechnęła się. Już – pomyślała. – Już po wszystkim. Nawet bolało mniej, niż mówią. Nie rozumiem tylko, skąd ta krew nosem... Witaj, życie. Jutro pewno będzie jeszcze padać, ale za parę dni się wypogodzi. Mężczyźni będą chodzić bez marynarek. Będzie można włożyć lekką sukienkę. Pójść na lody. Albo nad Wisłę. Można będzie pojechać za miasto” [Hłasko 1989: 80].

Od tej pory Agnieszka może uczestniczyć w heteronormatywnym świecie bez obaw, że ktoś zrobi jej krzywdę. Taka jest stawka pomyślnie przeprowadzonego rytuału defloracji. Po tym, jak „zabija” siebie, tracąc dziewictwo/zabija w sobie dziewictwo, dziewczyna proponuje podobny rytuał przejścia bratu. Niczym przysłowiowa „szamanka” odprawia ceremonię także dla brata. W ten sposób obdarowuje go tym, co sama mozolnie wypracowała i pozwala mu przekroczyć impas, z którym on nie potrafi sobie poradzić. Staje się jego opiekunką i przewodniczką. Robi to z właściwą dla Hłaski brutalnością – gestem romantycznym, wymagającym odwagi. Wręcza bratu pistolet: „Teraz ja odejdę, a ty to zrobisz. Nie będziesz już więcej czekał na nią ani dręczył się klęskami. Nie zapiszesz się już nigdzie, nikomu nie będziesz potrzebował wierzyć. Nikt cię nie oszuka. Ani władza, ani kobieta. Wszystko zgaśnie. Trzymaj” [Hłasko 1989: 83].

Gdy ten nie decyduje się na strzał, Agnieszka mówi:

„ – [...] A teraz jest już wolność. Zastrana, przeklęta wolność.

Zaczęła się śmiać i śmiała się ciągle; jeszcze wtedy, kiedy leżała już w łóżku, nastuchując oddechu ojca i matki. I zdawało jej się, że ten pokój, to miasto, ten świat, wszystko wypełnione jest jej śmiechem, którego nikt poza nią nie słyszy. Potem przyszedł świt” [Hłasko 1989: 84].

Śmiech, którym Agnieszka wypełnia świat, to jej akces do rzeczywistości. Nie jest już od świata odgradzona błoną dziewiczą, która w *Ósmym dniu tygodnia* znaczy tyle, co podatność na zranienie. Nie samo pozbycie się dziewictwa, lecz fakt, że zrobiła „to” po swojemu – przechytrzając dominujące zasady i ich strażników – czyni Agnieszkę wolną. Świadczy o tym między innymi reakcja mężczyzny, z którym straciła dziewictwo. Gdy ten mówi, że Agnieszka go oszukała, bo nie powiedziała mu, że jest dziewicą, dziewczyna nie protestuje. Potwierdza w ten sposób, że załatwiła z jego pomocą swoją sprawę. Wykorzystała go.

Helene Cixous pisze, że nieskrępowaną twórczość ma szansę realizować „kobieta wprowadzona w stan wrzenia, i nieskończoność, niezatopiona w swojej naiwności, nie pogrążona w niewiedzy i pogardzająca samą sobą we władzy ojcowsko-mężowsko-fallogocentrycznej, już niewstydzająca się swej mocy” [Cixous 1993: 148]. Twórczość jest przez Cixous rozumiana bardzo szeroko – jako sprawczość i decyzyjność, kontakt ze światem niezapośredniczony męską opowieścią o nim. „Władza ojcowsko-mężowsko-fallogocentryczna” to ta władza, którą przechytrzyła Agnieszka: nie poddała się poczuciu winy, które próbowali wymóc na niej rodzice, uciekła scenariuszom Piotra, nie weszła w rolę „nieświadomej niczego dziewczyny”, którą w dorosły świat wprowadzi mężczyzna. Przejęła kontrolę nad rytuałem własnego przejścia.

Wstyd, o którym pisze Cixous, uniemożliwia niezależność myśli, która zdaniem autorki jest źródłem mocy. Uwolnienie się od wstydu oswabadza energię do życia, pozwala dostrzec własne potrzeby i starać się o ich realizację. Tekst Cixous nosi tytuł *Śmiech meduzy* – ponieważ znakiem tego oswobodzenia jest nieskrępowany kobiecy śmiech. W obrębie patriarchalnej kultury niezależność kobiety może budzić jedynie wstręt i grozę. Oraz przemoc – jako remedium. Meduza przedstawiana jest jako kobieta-potwór z węzami zamiast włosów i szponami zamiast dłoni. Jej odcięta głowa umieszczona na tarczy Zeusa była tak przerażająca, że paraliżowała wrogów. Dla Cixous groza, jaką budzi meduza, jest tą samą, którą budzi kobieta inna niż bierna, ofiarna, poddana, przeglądająca się w oczach mężczyzn, spełniająca męskie fantazje na temat kobiet, uzależniona od heteroseksualnej uwagi. Śmiech meduzy wyraża radość wydostania się poza taki wzorzec kobiecości. Radość z odzyskania dostępu do mocy.

Podobnie jak śmiech meduzy, ósmy dzień tygodnia to coś, co nie ma prawa wydarzyć się w świecie, który znamy. Utopia. Fragment wolności, uszczknięty ze szczelnie domkniętej struktury patriarchalnej. Nigdy nienapisana historia. Mit, którego brakuje. Otwarcie na ten rodzaj marzenia, który wykracza poza wszystko to, co znane i dopuszczalne. Tak jak śmiech meduzy jest odwróceniem mitu, tak ósmy dzień tygodnia to dzień na opak. Dzień, w którym Agnieszka mogłaby zrealizować swój plan, a nie jedynie uciekać przed planami innych. W którym w ogóle mogłaby swoje dziewictwo „pomyśleć” – myślą nieskrępowaną oczekiwaniami świata „głupich ludzi” i „komicznego piekielka”.

Tydzień ma siedem dni

W świecie zarysowanym przez Hłaskę przepisowe siedem dni tygodnia wypełnia tymczasem ustawiczna przemoc wobec kobiet. Przemoc języka, przemoc zachowań, przemoc prawa własności, które roszczą sobie wobec kobiet mężczyźni. To, co dla mężczyzn jest żartem, zaczepką, kpina, dowcipem – z perspektywy kobiet i dziewczyn jest śmiertelnym zagrożeniem. I tę perspektywę wydobywa Hłasko.

Pewnego wieczoru Piotr odprowadza Agnieszkę do domu. Jutro mają się spotkać na ich pierwszą wspólną noc. Mijają grupkę mężczyzn. Ci rozmawiają głośno – specjalnie, by młodzi ich usłyszeli. Prowadzą długi dialog pełen sprośnych uwag pod adresem Agnieszki. „Przymierzają się do niej”: opowiadają, jak chcieliby uprawiać z nią seks, sugerują, że jest prostytutką itd.

- „– To ten cwaniak ją pokrywa?
 - Zwija się jak królik i chromoli jak cyrulik.
 - Czy on jej dogodzi? Taki szczupły chłopaczek.
 - Zapytaj się go.
 - Panie młody: jak pan to robi?
 - Pozwól pan tu, pożyczę panu swojego.
- Ktoś rozpiął rozporek. [...]

- Zapytaj się jej, ile ona chce.
- A ile ty masz?
- Dwadzieścia złotych.
- Za dwadzieścia złotych to wiesz, co możesz zrobić?
- Umyć rękę pachnącym mydłem i łubudu.
- I potem strząśnij. Jak ma zostać dziwką albo złodziejem, niech lepiej zginie z ręki ojca” [Hłasko 1989: 40-41].

Zaczepekki mężczyzn wymierzone są w Piotra: jako „gentelman” powinien rzucić się do bójki w obronie honoru swojej dziewczyny. Wszyscy uczestnicy sytuacji wiedzą, że skończyłoby się to dla niego tragicznie: mężczyzn jest wielu, na dodatek to uliczne zabijaki. Agnieszka musi jednak powstrzymać Piotra. Próbuje zapanować nad sobą i nad nim. Kolejny raz spada na nią odpowiedzialność za nich dwoje.

W miejskich opryszkach Agnieszka dostrzega karykaturę Piotra. Grecki chór znowu śpiewa o odwiecznym prawie mężczyzn. Bezimienni, nieopisani, wystający na rogach ulic, spotykani przypadkiem – przekazują jej wiedzę o świecie damsko-męskich relacji, w który za chwilę wkroczy. Ostrzegają ją, uprzedzają, pozbawiają złudzeń. Są rzezimieszkami, bo żyją w świecie rzezimieszków. To nie „męty społeczne”, lecz ci, którzy znają prawdę o życiu i nie owijają jej w bawełnę. A Agnieszka, jak już wiemy, nie lubi hipokryzji.

Podobną rolę spełnia Zawadzki – lokator, który wynajmuje kuchenny kąt w mieszkaniu rodziny Agnieszki. Zawadzki jest nieproszonym źródłem wiedzy Agnieszki o stosunkach między mężczyznami i kobietami. Opowiada jej historię kolegi, z którym siedział w niemieckim obozie jenieckim. Do kolegi dotarły plotki, że jego dziewczyna „łazi z Niemcami”. Niedługo potem uciekł z oflagu.

- „- Kryliśmy to przez miesiąc, a po miesiącu wrócił. «Załatwiłem» – powiada. Agnieszka, on dwa razy przechodził przez trzy granice, bo szedł okrężną drogą, tylko po to, żeby tej dziwce wsadzić butelkę i rozgnieść ją pogrzebaczem. To był wariat, na pewno, ale ja wolę go od innych” [Hłasko 1989: 16].

Dzięki Hłascie słuchamy tej opowieści uszami dziewczyny, która szykuje się, by odbyć pierwszy seks. Chcąc nie chcąc, Zawadzki informuje ją, w czym będzie od tej pory uczestniczyć: jak się „to” robi i jak się o „tym” mówi. Są to obrazy pełne przemocy wobec kobiet, przekazywane językiem pełnym do kobiet pogardy. Początkowo Agnieszka próbuje ratować się wizją ucieczki od tego świata w objęcia Piotra – w przysłowiowe cztery ściany, których tak rozpaczliwie brakuje młodej parze do intymności i swobody.

„Pójdziemy prosto po klucz: otworzymy drzwi i nareszcie znajdziemy się sami w czterech ścianach, gdzie nie będzie nikogo ani żadnych złych wspomnień, gdzie wszystko, wszystko będzie można...” – myśli Agnieszka [Hłasko 1989: 47]. Cztery ściany urastają do rangi niedostępnego raju. To mury, które odgradzą młodą parę od świata, w którym żyje Zawadzki i o którym opowiada niestrudzony chór zawadiaków. Zamknięty pokój ma być miejscem, którego świat nie dosięgnie. Inną przestrzenią: bezpieczną, obwarowaną własnymi warunkami. Agnieszka zdaje się tę wizję hołubić aż do momentu, w którym przekona się, że poza

powierzchnością Piotra nic go z tego świata nie wyróżnia. Chwilę po tym, gdy zniknęli z oczu rubasnie zaczepiających ich mężczyzn, Piotr mówi do Agnieszki:

„– Nie było nic, nic. Był tylko las, jest tylko jutrzejszy dzień... Słyszysz?

Chciał ująć ją za rękę, lecz wyszarpnęła się. Milczała i w dalszym ciągu słyszał tylko jej przyspieszony oddech. U stróża radio chrypiało: «Pójdę srebrną ścieżką wśród ogrodów...» Ktoś przekreślił gwałtownie wyłącznik; i znów była tylko cisza i wrzask kotów.

– Nie było nic – powtórzył Piotr. – Już jutro o tej porze będziemy razem, już jutro o tej porze.

Wyciągnął rękę w kierunku jej głowy. Wtedy z całej siły uderzyła do pięści w twarz; zatoczył się, potknął o jakąś skrzynkę leżącą na ziemi i upadł. Głowa jego twardo zadzwoniła o beton.

– Odejdź – krzyknęła. – Odejdź, odejdź!

Nie oglądając się za siebie, szybko, po trzy schodki na raz, pobiegła na górę” [Hłasko 1989: 41-42].

Agnieszka jest wściekła, gdyż wraz ze słowami Piotra runęła jej wizja wspólnych czterech ścian wolnych od świata-jako-przemocy. Już wie, że wolność tę będzie mogła zrealizować jedynie sama, bo w gruncie rzeczy wszyscy mężczyźni chcą od niej tego samego: jej ciała. Jedni romantycznie, inni prostacko; jedni prośbą, inni groźbą; jedni „gentelmannsko”, inni chamsko i bez ogródek – wszyscy składają jej tę samą propozycję, wywierają na nią tę samą presję, patrzą na nią w ten sam sposób, traktują podobnie. Karykatura Piotra zarysowana przez uliczników okazuje się trafna.

O wyjątkowości tego opowiadania decyduje fakt, że płęć bohaterów i bohaterów jest wtórna wobec płci świata społecznego – świata wszechobecnej przemocy wobec kobiet. Hłasko tę przemoc ujawnia. Wpisuje do jej rejestru także intymną i seksualną sferę życia – przez autorów-mężczyzn częścię prywatyzowaną, romantyzowaną lub idealizowaną. Istotę *Ósmego dnia tygodnia* zwięźle oddaje dialog Agnieszki i Piotra:

„– Co czułeś, kiedy pierwszy raz spałeś z kobietą?

– Pewnego rodzaju radość.

– Że jesteś już mężczyzną?

Zaśmiał się sucho.

– Nic podobnego – rzekł. – Że nigdy nie będę kobietą” [Hłasko 1989: 61].

Bibliografia

Cixous Helene, 1993, *Śmiech meduzy*, tłum. Anna Nasiłowska, „Teksty Drugie”, nr 4–5–6, s. 147–166.

Engels Fryderyk, 1979, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, tłum. Ryszard Panasiuk, Warszawa: Książka i Wiedza.

Hłasko Marek, 1989, *Ósmy dzień tygodnia*, w: tenże, *Utwory wybrane*, t. 2, Warszawa: „Czytelnik”, s. 7–85.

Kłosińska Krystyna, 1999, *Ciało, pożądanie, ubranie*, Kraków: eFKA.

Lessing Doris, 2009, *Złoty notes*, tłum. Bohdan Maliborski, Warszawa: Świat Książki.